Detektyw Trop i Sprawa Zaginionego Bursztynu

Rozdział 1

Listopadowy wieczór 1935 roku w Wolnym Mieście Gdańsku był wyjątkowo mglisty. Latarnie gazowe przy Długim Targu rzucały bladożółte światło, które z trudem przebijało się przez gęstą zasłonę wilgotnego powietrza. Leon Trop, prywatny detektyw z biurem przy ulicy Mariackiej, siedział przy swoim biurku i przeglądał poranną gazetę. Jego gabinet, niewielki ale schludny, mieścił się na drugim piętrze starej kamienicy. Z okna rozpościerał się widok na gotyckie wieże kościoła Mariackiego.

Trop był człowiekiem średniego wzrostu, o przenikliwych szarych oczach i zawsze nienagannie przystrzyżonym wąsie. Choć pochodził z Krakowa, od dziesięciu lat mieszkał w Gdańsku i doskonale poznał to skomplikowane miasto – miejsce, gdzie polska, niemiecka i kaszubska kultura mieszały się ze sobą, tworząc wyjątkowy tygiel narodowości, języków i interesów.

Właśnie odkładał gazetę, gdy usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę wejść! – zawołał, spoglądając na zegarek. Była już niemal dziewiąta wieczorem, późna pora na wizyty.

Drzwi otworzyły się i do biura weszła elegancka kobieta. Mogła mieć około czterdziestu lat, a jej szlachetne rysy twarzy zdradzały dobre pochodzenie. Ubrana była w ciemny płaszcz, a dłonie osłaniały skórzane rękawiczki.

– Pan Trop? – zapytała, rozglądając się niepewnie.

– Do usług – detektyw wstał i wskazał kobiecie krzesło naprzeciwko biurka. – Czym mogę służyć o tak późnej porze?

Kobieta usiadła, zdejmując rękawiczki powolnymi, metodycznymi ruchami.

– Nazywam się Helena Czapska. Jestem kuratorką w Muzeum Miejskim. Przychodzę w sprawie... kradzieży.

– Kradzieży? – Trop uniósł brew. – Proszę mi wszystko opowiedzieć.

Pani Czapska westchnęła głęboko.

– Wczoraj wieczorem z muzeum skradziono bezcenny eksponat – bursztynową szkatułkę z kolekcji Schlieffenów. To niewielkie arcydzieło sztuki bursztynniczej z XVIII wieku, warte fortunę. Ale jego wartość materialna to nic w porównaniu z wartością historyczną.

– Czy powiadomiła pani policję?

– Oczywiście – odpowiedziała szybko. – Ale wie pan, jak to jest... Komendant Weber to przede wszystkim urzędnik Senatu, a Senat... – zawahała się. – Powiedzmy, że nie wszyscy w Senacie chcieliby, aby ta sprawa została wyjaśniona.

Trop doskonale rozumiał. Wolne Miasto Gdańsk od kilku lat znajdowało się pod coraz silniejszymi wpływami niemieckimi. Narodowosocjalistyczna Partia Robotników zdobywała coraz większe wpływy, a napięcia między polską a niemiecką społecznością narastały z każdym rokiem.

– Rozumiem – powiedział. – Ale dlaczego przyszła pani do mnie?

– Jest pan Polakiem, ale ma pan opinię człowieka sprawiedliwego i bezstronnego. Potrzebuję kogoś, kto znajdzie szkatułkę, zanim wybuchnie skandal dyplomatyczny.

– Skandal dyplomatyczny?

Pani Czapska zniżyła głos.

– Za dwa tygodnie muzeum ma odwiedzić polska delegacja rządowa z Warszawy. Szkatułka miała być głównym eksponatem wystawy o historycznych związkach Gdańska z Rzeczpospolitą. Jej zaginięcie w obecnych czasach... może zostać odebrane jako celowa prowokacja.

Trop rozumiał powagę sytuacji. W napiętej atmosferze politycznej nawet taka sprawa mogła stać się iskrą zapalną.

– Kto wiedział o wartości szkatułki i jej znaczeniu dla wystawy?

– Cały personel muzeum, oczywiście. Dyrektor Hoffman, ja jako kuratorka działu bursztynu, oraz konserwatorzy: pan Grunwald i panna Meier. No i oczywiście strażnicy.

– A kto miał dostęp do sali, w której była przechowywana?

– To właśnie najbardziej niepokojące – pani Czapska nerwowo zacisnęła dłonie. – Szkatułka zniknęła z zamkniętej gabloty, w zamkniętej sali, podczas godzin otwarcia muzeum. Nikt nic nie zauważył. Służba sprzątająca odkryła zniknięcie dopiero wieczorem, gdy przygotowywano sale na następny dzień.

Trop wyjął notes i zaczął notować.

– Potrzebuję listy wszystkich osób, które weszły do muzeum wczoraj. Gości, pracowników, dostawców.

– Przygotowałam taką listę – pani Czapska wyjęła z torebki złożoną kartkę. – Tu są wszyscy pracownicy oraz goście, którzy kupili bilety. Niestety, posiadacze kart rocznych nie są rejestrowani przy każdym wejściu.

Trop przyjął listę, rzucając na nią okiem.

– Zajmę się tą sprawą – powiedział. – Ale musi pani wiedzieć, że nie działam według politycznego zamówienia. Jeśli odkryję, że za kradzieżą stoi Polak, nie będę tego ukrywał.

– Niczego takiego nie oczekuję – odpowiedziała z godnością pani Czapska. – Zależy mi tylko na odnalezieniu szkatułki.

Trop kiwnął głową.

– W takim razie proponuję spotkanie jutro rano w muzeum. Chciałbym obejrzeć miejsce kradzieży i porozmawiać z personelem. Powiedzmy o dziesiątej?

– Doskonale – zgodziła się kobieta, wstając. – Będę na pana czekać przy wejściu głównym.

Gdy drzwi zamknęły się za panią Czapską, Trop podszedł do okna i zapatrzył się na nocny Gdańsk. Miasto, niegdyś dumne ze swojej niezależności, teraz stawało się areną walki politycznej, gdzie każde wydarzenie mogło mieć drugi, ukryty wymiar. A ta sprawa – czuł to instynktownie – była znacznie bardziej skomplikowana, niż się wydawało.

Rozdział 2

Następnego ranka Trop dotarł do muzeum kilka minut przed dziesiątą. Budynek w stylu neorenesansowym stał przy jednej z głównych ulic miasta, niedaleko portu. Mgła z poprzedniego wieczora ustąpiła, ale niebo pozostawało szare i ciężkie – typowa gdańska pogoda późnej jesieni.

Przy wejściu czekała już pani Czapska. Wyglądała na zmęczoną, jakby nie przespała nocy.

– Dzień dobry, panie Trop – przywitała go. – Cieszę się, że pan przyszedł.

– Dzień dobry – odpowiedział detektyw. – Chciałbym zacząć od obejrzenia miejsca kradzieży.

Kobieta skinęła głową i poprowadziła go przez główny hall, gdzie już gromadziły się pierwsze grupy zwiedzających. Skręcili w jedną z bocznych sal, a następnie przeszli przez drzwi oznaczone jako "Tylko dla personelu".

– Szkatułka była eksponowana w sali bursztynowej, w centralnej gablocie – wyjaśniała, prowadząc go długim korytarzem. – Właśnie przygotowywaliśmy ją do specjalnej ekspozycji.

Weszli do dużej sali, gdzie w rzędach stały szklane gabloty wypełnione bursztynowymi wyrobami. Centralna gablota była nieco większa od pozostałych, a na jej środku znajdowała się pusta aksamitna poduszka.

– To tutaj stała szkatułka – wskazała pani Czapska.

Trop podszedł bliżej i starannie obejrzał gablotę. Była wykonana z grubego szkła, a jej podstawa była przymocowana do podłogi. Górna część była zamykana na dwa zamki.

– Kto ma klucze do tej gabloty?

– Ja jako kuratorka, dyrektor Hoffman oraz kierownik ochrony, pan Schultz.

– A klucze są przechowywane...?

– W moim biurze, w zamykanej szufladzie. Dyrektor trzyma swój komplet w sejfie w swoim gabinecie, a pan Schultz ma swoje klucze zawsze przy sobie.

Trop pochylił się nad zamkami, badając je uważnie.

– Nie ma śladów włamania – stwierdził. – Gablotę otworzono kluczem. Czy może mi pani powiedzieć coś więcej o eksponacie? Jak dokładnie wyglądała ta szkatułka?

Pani Czapska westchnęła z nostalgią.

– To było prawdziwe arcydzieło. Niewielka, może na dwadzieścia centymetrów długości i piętnaście szerokości. Wykonana z najszlachetniejszego bursztynu bałtyckiego w różnych odcieniach – od miodowego po głęboki koniakowy. Zdobiona srebrnymi okuciami. Na wieku znajdowała się płaskorzeźba przedstawiająca panoramę Gdańska z końca XVIII wieku.

– Czy są jakieś fotografie eksponatu?

– Oczywiście – kobieta wyjęła z teczki, którą miała ze sobą, czarno-białą fotografię. – To zdjęcie z naszego katalogu.

Trop wziął fotografię i uważnie się jej przyjrzał. Szkatułka była rzeczywiście piękna, a jej zdobienia niezwykle kunsztowne.

– Czy mogę zatrzymać to zdjęcie?

– Proszę bardzo. Mamy kilka kopii.

– Teraz chciałbym porozmawiać z personelem. Kto pracował w tej sali w dniu kradzieży?

– W tej sali dyżurował Alfred Weber, jeden z naszych strażników. Ponadto wiem, że panna Meier, nasza konserwatorka, przychodziła tu kilkakrotnie, aby sprawdzić warunki przechowywania. I oczywiście ja sama.

– Rozumiem. Chciałbym porozmawiać z nimi wszystkimi, a także z dyrektorem i kierownikiem ochrony.

Pani Czapska kiwnęła głową.

– Dyrektor Hoffman czeka w swoim gabinecie. Pozostały personel również jest na miejscu, uprzedziłam wszystkich o pana wizycie.

Detektyw musiał przyznać, że Helena Czapska działała efektywnie. Wszystko było przygotowane, co znacząco ułatwiało śledztwo.

Gabinet dyrektora muzeum znajdował się na pierwszym piętrze. Heinrich Hoffman był wysokim, szczupłym mężczyzną po pięćdziesiątce, o szpakowatych włosach i arystokratycznych manierach. Na widok Tropa wstał zza biurka i wyciągnął rękę na powitanie.

– Pan musi być tym detektywem, którego zatrudniła pani Czapska – powiedział po niemiecku, z ledwo wyczuwalnym akcentem. – Miło mi pana poznać.

– Dziękuję, że zechciał pan ze mną porozmawiać – odpowiedział Trop, również po niemiecku. – Mam nadzieję, że uda nam się wspólnie rozwikłać tę sprawę.

– Ja również mam taką nadzieję – Hoffman wskazał gościowi fotel. – Ta kradzież to prawdziwy cios dla naszego muzeum. Szkatułka Schlieffenów była jednym z najcenniejszych eksponatów.

– Czy ma pan jakieś podejrzenia co do tego, kto mógł jej dokonać?

Dyrektor westchnął ciężko.

– Niestety nie. To musiał być ktoś, kto bardzo dobrze znał muzeum i jego procedury. Zniknięcie tak cennego eksponatu w biały dzień, bez żadnego alarmu, świadczy o profesjonalizmie złodzieja.

– Albo o pomocy kogoś z wewnątrz – zauważył Trop.

Hoffman spojrzał na niego ostro.

– Sugeruje pan, że ktoś z mojego personelu mógł być zamieszany w kradzież?

– Na tym etapie nie wykluczam żadnej możliwości – odpowiedział spokojnie detektyw. – Czy pamięta pan, co dokładnie robił w dniu kradzieży?

– Miałem spotkanie z przedstawicielami Senatu w sprawie finansowania muzeum. Wyszedłem około dziewiątej rano i wróciłem dopiero po czternastej. Potem byłem w swoim gabinecie do końca dnia.

– Czy może to ktoś potwierdzić?

– Moja sekretarka, panna Fischer, oraz oczywiście senatorowie, z którymi się spotkałem. Mam również protokół ze spotkania, jeśli chciałby pan zobaczyć.

– To nie będzie konieczne, przynajmniej na razie – Trop zrobił notatkę w swoim notatniku. – Czy zauważył pan ostatnio coś podejrzanego? Nieznajome osoby kręcące się po muzeum, zainteresowanie szkatułką ze strony kogoś konkretnego?

Hoffman zamyślił się.

– Teraz, gdy pan pyta... Kilka dni temu odwiedził nas pewien handlarz antykami z Berlina. Bardzo interesował się naszą kolekcją bursztynu. Prosił nawet o prywatne spotkanie ze mną, podczas którego delikatnie sugerował, że ma klienta gotowego zapłacić znaczącą sumę za niektóre eksponaty.

– Pamięta pan nazwisko tego handlarza?

– Nazywał się Krantz. Otto Krantz. Dałem mu do zrozumienia, że nasze eksponaty nie są na sprzedaż, i więcej się nie pojawił. Ale kto wie...

Trop zanotował nazwisko.

– Dziękuję za tę informację. Chciałbym teraz porozmawiać z kierownikiem ochrony, panem Schultzem.

– Oczywiście. Poproszę pannę Fischer, aby go zaprosiła – dyrektor podniósł słuchawkę telefonu stojącego na biurku i wydał krótkie polecenie.

Kilka minut później do gabinetu wszedł wysoki, barczysty mężczyzna w mundurze służby ochrony muzeum. Jego surowa twarz i sztywna postawa zdradzały wojskową przeszłość.

– Herr Schultz – przedstawił się, gdy Hoffman dokonał prezentacji. – Czym mogę służyć?

– Chciałbym dowiedzieć się więcej o systemie bezpieczeństwa w muzeum – wyjaśnił Trop. – Szczególnie interesuje mnie sala bursztynowa.

– System jest prosty, ale skuteczny – odpowiedział Schultz. – W każdej sali podczas godzin otwarcia dyżuruje jeden strażnik. Gabloty są zamknięte, a klucze mają tylko upoważnione osoby. Po zamknięciu muzeum uruchamiamy alarm oraz prowadzimy regularne patrole co godzinę.

– A w dniu kradzieży, wszystko działało normalnie?

– Tak, nic nie wskazywało na jakiekolwiek problemy. Strażnik Weber był na swoim posterunku przez cały dzień. Nie zgłaszał niczego podejrzanego.

– Gdzie pan był w momencie, kiedy szkatułka zniknęła?

Schultz zmarszczył brwi.

– Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie został skradziony eksponat. Ale w godzinach pracy muzeum byłem w swoim biurze przy wejściu głównym, jak zwykle nadzorując pracę strażników.

– Czy opuszczał pan swoje stanowisko?

– Tylko na rutynowy obchód około południa. Zajęło mi to może dwadzieścia minut.

– Rozumiem. Czy mógłby pan poprosić strażnika Webera? Chciałbym z nim porozmawiać.

Schultz kiwnął głową i wyszedł, pozostawiając Tropa sam na sam z Hoffmanem.

– Co pan myśli? – zapytał dyrektor, gdy zamknęły się za nim drzwi.

– Na razie za wcześnie na wnioski – odpowiedział dyplomatycznie detektyw. – Ale jestem przekonany, że uda się odnaleźć szkatułkę.

– Mam taką nadzieję – westchnął Hoffman. – Ta wystawa jest niezwykle ważna dla naszego muzeum.

Trop zauważył, że dyrektor nie wspomniał nic o politycznym wymiarze sprawy, o którym mówiła mu pani Czapska. Interesujące pominięcie.

Po kilku minutach do gabinetu wszedł drobny mężczyzna w średnim wieku, również w mundurze ochrony muzeum. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Alfred Weber – przedstawił się cicho. – Pan chciał ze mną rozmawiać?

Rozdział 3

Trop przyjrzał się uważnie strażnikowi. Weber miał około pięćdziesięciu lat, był szczupły, z rzednącymi włosami i zmęczonym wyrazem twarzy. Nie spoglądał detektywowi w oczy, a jego dłonie lekko drżały.

– Tak, panie Weber – potwierdził Trop. – Chciałbym z panem porozmawiać o dniu, w którym zniknęła bursztynowa szkatułka. Był pan na służbie w sali bursztynowej, zgadza się?

Weber przełknął ślinę.

– Tak, byłem na służbie cały dzień, od otwarcia do zamknięcia.

– I nie zauważył pan niczego podejrzanego?

– N-nie... Sala była pełna zwiedzających, jak zwykle. Pilnowałem, żeby nikt nie dotykał gablot, ale nie zauważyłem nikogo, kto zachowywałby się podejrzanie.

– A czy opuszczał pan salę w ciągu dnia?

Strażnik zawahał się.

– Tylko na przerwę obiadową, około dwunastej trzydzieści. Ale zastępował mnie wtedy Mueller.

– Jak długo trwała ta przerwa?

– Pół godziny, nie dłużej. Takie są przepisy.

Trop zanotował tę informację.

– Czy pamięta pan, kto odwiedzał salę bursztynową tego dnia? Członkowie personelu, specjalni goście?

Weber zmarszczył brwi, wyraźnie próbując sobie przypomnieć.

– Była pani Czapska, oczywiście. Przyszła rano sprawdzić ekspozycję. Potem panna Meier, konserwatorka, która coś mierzyła przy gablocie – chyba wilgotność powietrza. No i mnóstwo zwiedzających, głównie wycieczki szkolne.

– Czy ktoś szczególnie interesował się szkatułką? Może robił zdjęcia, przyglądał się dłużej?

Strażnik pokręcił głową, ale po chwili zastanowienia powiedział:

– Był jeden mężczyzna, Francuz chyba, który spędził dużo czasu przy tej gablocie. Pytał mnie nawet o historię szkatułki, ale nie znałem wszystkich szczegółów.

– Jak wyglądał?

– Wysoki, elegancko ubrany. Miał staromodne binokle i siwe wąsy. Mówił po niemiecku z wyraźnym akcentem.

– Dziękuję, panie Weber – Trop zamknął notes. – To wszystko na razie.

Gdy strażnik wyszedł, detektyw zwrócił się do dyrektora:

– Chciałbym teraz porozmawiać z konserwatorką, panną Meier.

Hoffman podniósł telefon i wydał kolejne polecenie. Kilka minut później do gabinetu weszła młoda kobieta, nie więcej niż trzydziestoletnia, o jasnych włosach spiętych w ciasny kok. Była ubrana w biały fartuch laboratoryjny i nosiła okulary w cienkiej oprawce.

– Dzień dobry, jestem Elsa Meier – przedstawiła się, ściskając dłoń Tropa. Jej uścisk był pewny i mocny. – Pracuję jako konserwatorka w dziale bursztynu.

– Panie Trop – dyrektor Hoffman wstał zza biurka – jeśli pan pozwoli, muszę wrócić do swoich obowiązków. Może pan swobodnie korzystać z mojego gabinetu do przeprowadzenia pozostałych rozmów.

– Dziękuję, dyrektorze – Trop skinął głową, a gdy Hoffman wyszedł, wskazał pannie Meier krzesło naprzeciwko siebie. – Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną porozmawiać.

– To oczywiste – odpowiedziała. – Zależy mi na odnalezieniu szkatułki. To bezcenny eksponat, który wymagał szczególnej troski konserwatorskiej.

– Słyszałem, że była pani w sali bursztynowej w dniu kradzieży?

– Zgadza się. Musiałam sprawdzić parametry wilgotności i temperatury. Bursztyn jest bardzo wrażliwy na zmiany warunków atmosferycznych.

– O której godzinie to było?

– Byłam tam dwukrotnie. Rano, tuż po otwarciu muzeum, około dziesiątej, oraz po południu, około piętnastej.

– I szkatułka była na swoim miejscu?

– Podczas porannej wizyty na pewno tam była. Popołudniu... – zamyśliła się – nie pamiętam, żebym zwracała na nią szczególną uwagę. Byłam skoncentrowana na odczytach z urządzeń pomiarowych.

Trop zapisał tę informację. Oznaczało to, że szkatułka najprawdopodobniej zniknęła między dziesiątą a piętnastą.

– Czy zauważyła pani coś nietypowego tego dnia? Kogoś, kto szczególnie interesował się szkatułką?

– Nie, nic takiego nie pamiętam – pokręciła głową. – Chociaż... – zawahała się.

– Tak?

– To pewnie nic, ale kiedy wychodziłam z sali po południu, minęłam pana Grunwalda, mojego kolegę konserwatora. Wydawał się dość zdenerwowany. Zapytałam, czy wszystko w porządku, ale odparł dość ostro, że to nie moja sprawa.

– Czy to typowe dla niego zachowanie?

– Nie, zazwyczaj jest bardzo uprzejmy i opanowany. Ale ostatnio... ostatnio często wydawał się roztargniony i zaniepokojony.

– Czy wie pani może, dlaczego?

Panna Meier wzruszyła ramionami.

– Krążyły plotki, że ma jakieś problemy finansowe. Podobno gra na wyścigach konnych i ma długi. Ale to tylko biurowe pogłoski.

Trop zanotował tę informację. Problemy finansowe mogły być motywem kradzieży.

– Dziękuję, panno Meier. To wszystko na razie.

Gdy konserwatorka wyszła, Trop poprosił sekretarkę o przysłanie Grunwalda. Czekając, przeglądał swoje notatki. Sprawa stawała się coraz bardziej intrygująca. Jeśli kradzieży dokonał ktoś z personelu muzeum, musiał mieć dostęp do kluczy. Ale równie dobrze mógł to być profesjonalny złodziej, który jakimś sposobem uzyskał kopię klucza lub potrafił otworzyć zamek bez pozostawiania śladów. Do gabinetu wszedł mężczyzna około czterdziestoletni, o ciemnych, zaczesanych do tyłu włosach i bladej cerze. W przeciwieństwie do panny Meier nie nosił fartucha laboratoryjnego, tylko elegancki garnitur z kamizelką.

– Friedrich Grunwald – przedstawił się, podając rękę Tropowi. – Jestem głównym konserwatorem muzeum.

– Leon Trop, prywatny detektyw – odpowiedział Trop, wskazując mężczyźnie krzesło. – Prowadzę śledztwo w sprawie kradzieży bursztynowej szkatułki.

– Tak, słyszałem – Grunwald usiadł, krzyżując nogi. Sprawiał wrażenie zrelaksowanego, ale Trop zauważył, że jego prawe kolano nerwowo podskakuje. – To okropna strata dla naszej kolekcji.

– Widzę, że jest pan tym poruszony – zauważył detektyw.

– Oczywiście – odpowiedział szybko Grunwald. – Ta szkatułka to arcydzieło sztuki bursztynniczej. Poświęciłem wiele godzin na jej konserwację.

– Rozumiem. Czy był pan w sali bursztynowej w dniu kradzieży?

Na twarzy Grunwalda pojawił się cień zakłopotania.

– Nie przypominam sobie... Ach, tak, faktycznie, byłem tam po południu. Musiałem sprawdzić stan jednego z innych eksponatów.

– O której to było?

– Trudno powiedzieć dokładnie... Około szesnastej, może?

– I jak pan sądzi, czy szkatułka była jeszcze wtedy na swoim miejscu?

Grunwald zawahał się.

– Nie zauważyłem, czy była, czy nie. Nie zwracałem na nią uwagi.

– Panie Grunwald – Trop pochylił się lekko do przodu – słyszałem, że ma pan pewne... trudności finansowe.

Konserwator zbladł jeszcze bardziej.

– Kto panu to powiedział? – zapytał ostro.

– To nieistotne. Czy to prawda?

Grunwald westchnął i potarł skronie.

– Tak, mam pewne problemy. Ale co to ma do rzeczy?

– Może pan nie wiedzieć, ale szkatułka Schlieffenów jest warta fortunę na czarnym rynku. Dla kogoś w trudnej sytuacji finansowej...

– Sugeruje pan, że to ja ją ukradłem? – Grunwald podniósł głos. – To absurdalne! Jestem szanowanym konserwatorem z dwudziestoletnim stażem! Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego!

– Proszę się uspokoić – powiedział łagodnie Trop. – Nikomu niczego nie sugeruję. Po prostu zbieram informacje.

Grunwald wziął głęboki oddech.

– Przepraszam. Jestem ostatnio dość nerwowy. Ale zapewniam pana, że nie mam nic wspólnego z tą kradzieżą.

– W takim razie, czy ma pan jakieś podejrzenia? Kto mógłby mieć motyw i możliwości?

Konserwator zamyślił się.

– Trudno powiedzieć... Ale jeśli naprawdę chce pan znać moje zdanie, radziłbym przyjrzeć się bliżej temu francuskiemu handlarzowi sztuką, Dupontowi. Był tu kilka dni temu, pytał szczegółowo o naszą kolekcję bursztynu. Sprawiał wrażenie kogoś, kto ma poważne zamiary.

– Dupont? – to była nowa informacja. – Nie wspominał o nim ani dyrektor Hoffman, ani strażnik Weber.

– Bo nie rozmawiali z nim. Dupont przyszedł bezpośrednio do mnie i panny Meier, jako ekspertów